

MYSŁI MŁODOCIENNE



„Choćby świat i życie były jak najgorsze, jedno z nich zostanie wiecznie dobre — młodość“.

H. Sienkiewicz.

CZASOPISMO SZKOLNE PAŃSTWOWEGO SEMINARJUM
NAUCZYCIELSKIEGO ŻEŃSKIEGO W ZAMOŚCIU.

JEŚLI NIE BYŁ ZESŁANY NA ZBAWCĘ, TO NA WZÓR...

W tym miesiącu całe miasto nasze oddaje zasłużoną cześć pamięci Walerjana Łukasińskiego, wielkiego Męczennika narodowego.

Dnia 25 października 1822 roku Łukasiński został pierwszy raz uwięziony za należenie do „Towarzystwa Patriotycznego“, w którym brał czynny i wybitny udział. W dwa lata później, czyli 25 października 1824 roku, na mocy wyroku Najwyższego Sądu Wojennego i okrutnej scenie poniżenia i hańby oficera polskiego przed frontem żołnierzy w Warszawie — wysłano Łukasińskiego do więzienia w Zamościu. W tym miesiącu zatem święcimy stuletnią rocznicę rozpoczęcia jego męczeńskiego żywota. Tu, w Zamościu, w dobrze znanej nam „celce Łukasińskiego“ — przebywał 13 miesięcy w nędzy, poniżeniu i męce. Po nieudanej próbie uwolnienia się wywieziony został do Warszawy dnia 30 listopada 1825 roku.

Chcemy i my na tem miejscu wyrazić ceniom szlachetnej i męczeńskiej postaci Łukasińskiego — z głębi młodocianych serc — wielką cześć i wdzięczność za jego nieocenione zasługi, za pracę dla przyszłości, która obecnie jest naszą teraźniejszością.

Łukasiński! Co mówi nam to imię? Chylimy głowę ze czcią nabożną, a z ust naszych wybiega, niby szept modlitwy: Męczennik... męczennik za sprawę narodową... pracownik na niwie ojczystej... bojownik o wolność uciemiężonej Ojczyzny!

Tak, Łukasiński gorąco kochał Ojczyznę. Wytrwale dążył do Jej wyzwolenia i marzył o jasnej przyszłości, o szczęściu narodu swojego.

Męczennik... Czyż wyraz ten zdolny jest wypowiedzieć wszystko to, co przeżył Łukasiński? Czy w całej grozie wyraża te męki i katusze, jakie przeżył nasz Bohater?

Łukasiński umarł w więzieniu starcem zgrzybiałym, zjedzonym przez chorobę, nędzę i mękę okrutną. Czterdzieści siedem lat spędził w strasznych mękach więziennych — kolejno w Zamościu, Warszawie i Schlüsselburgu, będąc pastwą w okrutnych rękach siepaczy księcia Konstantego.

Najpierw w Warszawie w oczach wojska zhańbiono go jako oficera, zdzierając szlify i mundur, skuwając w kajdany i dając do rąk taczki więzienne. Zhańbiono jego, oficera zasłużonego, który walczył o wolność Ojczyzny pod rozkazami księcia Józefa Poniatowskiego. Ta scena okropna, gdy się w nią wczuć potrafimy, łączy bólu nam wyciska. Dla Łukasińskiego była ona czemś więcej, niż bólem, bo zhańbieniem godności oficera w obliczu podwładnych żołnierzy!

Następnie 47 lat męczeństwa! Więzienie, nora zgniła, nędza, badania wyrafinowane katów, wymuszanie zeznań przy pomocy chłosty i tortur, szepty szatańskie, osłabiające wiarę w swoich najbliższych! Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej potwornego? Łukasiński wszystko zniósł i przetrwał mężnie, nie zdradzając niczem siebie i swoim nie szkodząc. Cierpienia swe, rany dotkliwe, bóle umęczonej duszy, tyle długich czarnych lat więziennych, bez światła i powietrza pól ojczystych, przeniósł bez żadnego szemrania z iście chrześcijańską cierpliwością i bohaterskim stoicyzmem. Pokazał swym katom, że Polak zgnieść i poniżyć się nie da, gdy w duszy jego tli iskra ideału i miłości Ojczyzny.

Więzienie schlüsselburskie — grób za życia! O, Boże! leż przecierpiał ten człowiek szlachetny, który całe życie swoje, wszystkie myśli i uderzenia serca poświęcał sprawie wolności Ojczyzny! Człowiek czynu — bez możliwości czynu. Człowiek, któryby dał ostatnią kroplę krwi za wolność Ojczyzny, widzący ją w okrutnej, haniebniej, tyrańskiej niewoli — bez możliwości działania, w świadomości niemocy i przemocy na

długo, może na zawsze... Przecież to męka okrutna... może gorsza od tortur — rozpaczna! Człowiek, żyjący zdala od ukochanej nad życie ziemi, z której nawet wieści nie miał, ni echa... przeżywający długie lata młodzieńcze i starcze bez woni jej pól okrytych rosą wieczorną, bez jej słonecznych, cudnych krajobrazów. O, ta tęsknota! To ból, rozrywający piersi... smutek bezbrzeżny... dławiący!

Nic więc dziwnego, że łzę serdecznego bólu i żalu wywołuje w nas widok tego zakratowanego, omszałego okienka „celki Łukasińskiego”. Cieszymy się, że ta narodowa pamiątka będzie teraz uczczona należycie i otoczona opieką. To dowód, że Wolna Polska nie zapomina o tych, co życie dla niej poświęcili.

* * *

My, jako młodzież polska, chcemy przy tej sposobności powiedzieć, że miłujemy Ojczyznę, miłujemy ideały, miłujemy i czcimy bohaterów i męczenników narodowych, którzy dla nas pracowali. Oni nam przykładem są — ich myśli, uczucia i czyny niech będą wskaźnikiem naszego życia!

Niech przemówią do nas słowa Łukasińskiego, wyjęte z ułożonej przez niego przemowy do „Towarzystwa Patriotycznego”: „Wznosząc narodowość — rozkrzewiaj użyteczne opinie, utrzymuj ducha, zagrzewaj twych spółbraci i utwierdzaj ich stałość w sprawie Ojczyzny, broń sławę narodową, a nadewszystko umiej być mężnym i nie uważaj na żadne niebezpieczeństwa, abyś z czasem mógł osiągnąć tę najwyższą cnotę dobrowolnego poświęcania się dla pomyślności twego kraju”.

Wzniosłe, szlachetne, złote są te słowa! Wyryjmy je sobie głęboko w sercach młodocianych! Niech każda i każdy z nas młodych powtórzy za przykładem Łukasińskiego: „Oświadczam, że moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone mojej Ojczyźnie — i ostatnia modlitwa za jej pomyślność i za pomyślność tych, którzy ją wspierają i jej służą, którzy zostali jej wiernymi w jej nieszczęściu i dzielili z nią cierpienia”.

Trzymajmy się zasad, głoszonych przez Łukasińskiego. Idźmy w jego ślady. Mając styczność z teraźniejszością, pracujmy dla przyszłości. Powiedzmy sobie, że spoczniemy w pracy dopiero wówczas, gdy trudy nasze będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdy przez oświatę i kulturę stworzymy dobrobyt i jasną przyszłość dla tych, którzy po nas przyjdą i sądzić nas będą.

Tak nam dopomóż Bóg!

Irena Piłunasówna.

W SPRAWIE ORGANIZACJI MATURZYSTEK NASZEGO SEMINARIUM.

Przed dwoma laty pierwsze maturzystki opuściły mury naszego zakładu, idąc pracować dla dobra dziecka i szkoły polskiej, dla dobra narodu i kraju ojczystego. Odtąd seminarjum nasze corocznie wydaje pewien zastęp młodych nauczycielek, które rozpraszają się po różnych zakątkach kraju, aby objąć wyznaczone sobie placówki.

Chwila rozdania świadectw maturalnych jest ostatnią chwilą, kiedy między tymi, którzy zostają, a temi, które odchodzą, — odbywa się wspólna wymiana myśli i uczuć, częstokroć przykrych i smutnych, jak zwykle w chwili pożegnania i rozstania. Z tą chwilą ztraca się łączność zarówno między koleżankami z jednej ławy szkolnej, jak między niemi, a zakładem, który nazawsze opuszczają. Niejedna z nich nigdy już może nie spotyka swej koleżanki, z którą tyle lat razem spędziła i wiele chwil pięknych przeżyła. Niejednokrotnie zakład także nie ogląda swych wychowanek, które z trwogą i obawą wypuścił z pod swego skrzydła opiekuńczego.

Zarówno zakład, jak i wychowanki doskonale zdają sobie sprawę z tego, że taki stan rzeczy jest przykry i szkodliwy. Obie strony rozumieją, że zjawisko to jest przykre ze stanowiska uczuciowego, a zarazem szkodliwe ze względów choćby praktycznych. Wszak niejedna z tych młodych nauczycielek, rozpoczynających życie samodzielne, nieraz potrzebuje jeszcze pomocy lub rady, czy wskazówki w spełnianiu swych trudnych i odpowiedzialnych obowiązków. Z drugiej strony w dzisiejszym ustroju społecznym niema ani jednego ugrupowania, niema ani jednej dziedziny pracy, gdzieby ludzie, zmierzający do wspólnych celów, nie łączyli się ze sobą, nie skupiali się około pewnych idei, nie tworzyli związków. Dlaczegożby właśnie seminarzystki, wychodzące z jednego zakładu i zmierzające do jednego celu, miały stanowić wyjątek? Czyż same w pracy swojej nie nawołują młodzieży i starszych do skupiania się i zrzeszania? Czy nie tworzą organizacji na terenie szkoły i nie współdziałają w tworzeniu się stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, skupiających mieszkańców wiosek i miasteczek?

W pełnem zrozumieniu potępi każdej organizacji oddawna już kiełkuje na terenie seminarjum i w gronie maturzystek myśl założenia organizacji, któraby skupiała wszystkie maturzystki bez

względem na ich miejsce pobytu i rodzaj zajęcia, a zarazem któreby utrzymywała kontakt z pniem macierzystym, czyli z seminarjum nauczycielskim.

Podejmując myśl powyższą, zwłaszcza silnie w swoim czasie zaakcentowaną przez ks. Prefekta J. Dąbrowskiego, pozwalamy sobie podać statut, który bliżej określi cele i zadania projektowanej organizacji.

S T A T U T

Związku maturzystek państwowego Seminarjum nauczyciel. żeńsk.
w Zamościu.

I. Nazwa, siedziba i cel organizacji.

§ 1. Organizacja nosi nazwę: Związek Maturzystek państwowego Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Zamościu.

§ 2. Siedzibą Związku jest Seminarjum nauczycielskie w Zamościu.

§ 3. Celem Związku jest utrzymanie łączności i wzajemnej pomocy między wychowankami Seminarjum, wymienionego w nazwie Związku.

§ 4. Związek skutecznie swój cel:

a) przez zbieranie wiadomości o życiu maturzystek, należących do Związku;

b) przez urządzenie zebrań, poświęconych omawianiu otrzymywanych wiadomości;

c) przez wydawanie zebranych wiadomości w charakterze pisma i prowadzenie kroniki;

d) przez współdziałanie w dalszym kształceniu się zawodowym;

e) przez urządzenie zjazdów, wycieczek, rozrywek i t. p.;

f) przez okazywanie wzajemnej pomocy w razie choroby lub innej potrzeby.

§ 5. Organizacja posiada pieczęć z napisem: „Związek Maturzystek państwowego Seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Zamościu“.

II. Fundusze Związku.

§ 6. Fundusze Związku tworzą się:

a) ze stałych składek członkowskich;

b) z darowizn i fundacji.

§ 7. Część funduszy corocznie przelewa się na kapitał żelazny.

§ 8. Przy Związku może istnieć kasa pożyczkowo-oszczędnościowa.

III. Członkowie.

§ 9. Członkami Związku mogą być:

a) wszystkie maturzystki bez względu na miejsce pobytu i rodzaj zajęcia;

b) wszystkie uczennice seminarjum (uzależnione od decyzji pierwszego zebrania organizacyjnego; może ograniczyć się tylko do starszych kursów, lub też obejmie wszystkie kursy w charakterze członków popierających);

c) osoby z Grona nauczycielskiego, które kiedykolwiek pracowały w Seminarjum.

§ 10. Obowiązkiem członka rzeczywistego jest regularne wpłacanie składki i czynna praca, zmierzająca do osiągnięcia celów Związku.

§ 11. Członek rzeczywisty składa przy wstąpieniu deklarację treści następującej:

„Ja, niżej podpisana, pragnę być czynną członkinią Związku Maturzystek państwowego Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Zamościu.

Równocześnie zobowiązuję się wypełniać wszystkie powinności, jakie nakłada na mnie Statut Związku, a zwłaszcza §§ 3 i 10, tudzież stosować się do rozporządzeń Zarządu, działającego z ramienia Związku“.

(Podpis)

§ 12. W charakterze członka honorowego lub popierającego może być każda osoba, czy instytucja, interesująca się sprawami szkolnictwa.

IV. Administracja.

§ 13. Najwyższą Władzą Związku jest Walne Zebranie członków.

§ 14. Walne Zebranie kieruje sprawami Związku, a w szczególności:

- a) uchwała statut i poprawki do niego;
- b) ustala wysokość składki i dysponuje funduszami;
- c) wybiera Zarząd i inne organy wykonawcze lub nadzorcze;
- d) decyduje o zamknięciu Związku.

§ 15. Uchwały Walnego Zebrania zapadają zwykłą większością głosów.

§ 16. Zebranie powołuje Zarząd, składający się z prezesa, sekretarza, skarbnika i odpowiedniej liczby członków.

§ 17. Zadaniem Zarządu jest wykonywanie uchwał Zebrania Walnego i wogóle praca, zmierzająca do osiągnięcia celów Związku.

§ 18. Zarząd składa sprawozdania ze swej działalności na Walnem Zebraniu, przedkłada projekty pracy, a także wnioski w sprawie poprawek do Statutu.

§ 19. Zarząd wybierany bywa na przeciąg jednego roku.

§ 20. W razie potrzeby Walne Zebranie powołuje Wydział wykonawczy, Radę nadzorczą, ewentualnie także Kuratora Związku.

Powyższy statut, rzecz prosta, podajemy tylko jako projekt, który stanie się obowiązujący dopiero po zatwierdzeniu przez pierwsze zebranie organizacyjne.

Z tego względu drukujemy większą ilość egzemplarzy czasopisma, które zostaną rozesłane wszystkim maturzystkom, naszym starszym Koleżankom. Czynimy to w tym celu, aby Koleżanki nasze, rozproszone po kraju, miały możność rozważyć projekt Statutu, przemyśleć go gruntownie i z gotowem wnioskami przybyć na pierwsze zebranie organizacyjne.

Termin pierwszego zebrania, które projektujemy podczas ferji Bożego Narodzenia, ustalony zostanie po wysłuchaniu opinii większości Koleżanek. Porządek tego zebrania byłby następujący:

- 1) Uchwalenie statutu.
- 2) Określenie wysokości składki.
- 3) Wybory Zarządu.

Koleżanki, które na zebranie dla ważnych powodów nie będą mogły przybyć, a jednak chcą należeć do Związku, zechcą przysłać podpisaną deklarację według wzoru, podanego w Statucie. Odpowiedzi w sprawie terminu zebrania, jak również podpisane deklaracje prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji naszego pisma, na ręce Janiny Paneckiej.

Wierzimy mocno, że tym razem napewno dojdzie do skutku organizacja, o której wyżej mowa, że w ten sposób spełnią się życzenia wszystkich maturzystek, które już wyszły i wyjdą w przyszłości. W tem przekonaniu oddajemy sprawę wcielenia w życie osobom zainteresowanym i równocześnie gorąco i serdecznie życzymy nowej organizacji pomyślnego rozwoju.

Do Koleżanek w Stanisławowie.

Kółko pedagogiczne, istniejące na terenie Seminarjum w ubiegłym roku szkolnym, otrzymało list treści następującej:

Szanowne Koleżanki!

Z pod innego byłego zaboru — w odległej stronie żyjące — a jednak córki tej samej Ziemi Polskiej i Wasze Koleżanki, połączone wspólnym przyszłym celem, — zgłaszamy się do Was dziś, by zbliżyć się, poznać i zrozumieć.

Z opowiadania słyszałyśmy wiele o Was z ust p. Głodkiewiczowej — i chociaż nie znamy Was osobiście, zdaje nam się, żeście nam bliskie i takie „nasze“. Więc z całym zaufaniem zwracamy się, by — „jeżeli tego chcecie“, łączyć się z Wami wspólną pracą ideową.

Pisemko Wasze, które przez ręce p. Głodkiewiczowej dostało się do nas, bardzo nam się podobało, to też chciałybyśmy je zaprenumerować dla naszego Kółka pedagogicznego. Prosimy więc o podanie warunków prenumeraty.

O naszych organizacjach i stosunkach szkolnych podamy w listach następnych, a Was prosimy serdecznie o poinformowanie nas o Waszej „Samopomocy koleżeńskej“, którą pragniemy i u nas założyć, oraz o nadesłanie regulaminu tejże.

Zdziwią Was zapewne nasze pretensje, ale informujemy się i stajemy do współpracy, by jako nasz Wieszczyk powiedział:

„Ramie do ramienia!“

„Wspólnymi siłami — do wspólnych celów.“

Z prawdziwą sympatją w imieniu Kółka pedagogicznego

(—) *Kamińska* — przewodnicząca.

Stanisławów, dnia 10/V 1924 r.

List powyższy Koleżanki nasze, a dzisiejsze nauczycielki, otrzymały w najgorętszym czasie, to jest w okresie przygotowywania się do egzaminu maturalnego. Z tego względu „Szkoła polska“ nie wyszła z druku do końca roku szkolnego i dlatego też odpowiedź na list powyższy nam została przekazana.

Szanowne Koleżanki!

Z prawdziwą radością przyjmujemy Wasz apel do wspólnej pracy. Rozumiemy doskonale, że chociaż oddalone od siebie przestrzenią — duchem jesteśmy bliskie i uczuciami siostrzanymi

ściśle związane. Wszak dziećmi jesteśmy jednej Matki — Ojczyzny, tak samo myślimy i czujemy, do tych samych trudów i obowiązków niebawem staniemy. Napewno nieraz spotkamy się przy wspólnej pracy, nieraz może ramię przy ramieniu pracować będziemy dla dobra kraju i narodu polskiego.

Nawiązanie kontaktu już dziś między nami przyczyni się do obudzenia szlachetnej rywalizacji i rozszerzenia naszego horyzontu umysłowego, zacieśni węzły sympatii, zbliży nas w poglądach i uczuciach tak, że kiedyś po wyjściu ze szkoły staniemy do pracy, jako jedna wielka rodzina, działająca w zgodzie i miłości.

W tem zrozumieniu z całą gotowością przystępujemy do wspólnej wymiany myśli i ze swej strony służyć Wam będziemy, czem tylko możemy i na co nas stać będzie. Życie naszego zakładu poznacie z czasopisma, które równocześnie posyłamy i odtąd stale wysyłać będziemy. Wzamian za to prosimy Was serdecznie o przysyłanie nam swego czasopisma, oraz korespondencji i sprawozdań, które chętnie drukować będziemy w naszej gazetce.

Organizcję naszej „Samopomocy“, o którą Wam chodzi, poznacie ze sprawozdania, zamieszczonego w Nr. 2 „Myśli młodocianych“.

Przyjmijcie serdeczne i koleżeńskie pozdrowienia.

J. Panecka

w imieniu Komitetu redakcyjnego.

DZIAŁ LITERACKI.

B a j k a.

Cisza poranna.

Słońce zarumienione od mrozu wschodzi powoli, leniwie. Pożółkłe liście oblało złotem i zaczęło się ślizgać po brylantach ze szronu. Wygląda, jakby zadąsane, jakby z czegoś niezadowolone.

— Dlaczego taka cisza nieznośna? Dlaczego? — pyta słońko. Wszak wczoraj jeszcze o tej porze było na zabawie, którą urządziło przepiękne towarzystwo owadów. A dziś? Złośliwy pomruk wiatru daje o sobie znać i zrzuca zaczerwienione liście, uścielając nimi przepiękny kobierzec.

Serce słońka przepełnione jest miłymi wrażeniami dnia wczorajszego i zarazem przykrym bólem, że owe chwile piękne i radosne tak szybko upłynęły. Zaczęło więc przypominać sobie wczorajszą zabawę.

Widziało piękne pary motyli, pszczoł, muszek, komarów... Wszystko bawiło się ochoczo, tańczyło pod takt przepięknej muzyki wiatru i szelestu liści. Nikt nie myślał o tem, co będzie jutro. Zdawało się, że zawsze będzie tak dobrze i wesoło! Tylko w przerwach, spowodowanych zmęczeniem, uczestnicy zabawy rozpoczynali narzekania na troski codzienne: pszczoły skarżyły się na brak miodu; motyle żaliły się na brak kwiatów, a krówki wyrzekały, że liście już prawie wszystkie opadły. Każde z nich widziało grożące widmo śmierci głodowej, ale gdy muzyka zagrała, zapominano o niebezpieczeństwie i bawiono się dalej ochoczo i wesoło...

Tymczasem ostatnie płatki kwiatów opadły bez życia, pozostałe liście kładły się pokotem na ziemi, a zabawa trwała dalej. Minał ranek, minęło południe, nadszedł wieczór. Słońce musiało opuścić zabawę. Wszystko, co żyło, podążyło na spoczynek. Około północy, oprócz szumu wichru i szelestu złotych liści, nic już słyszeć nie było.

— A cóż dzisiaj się stało? Gdzie są uczestnicy wczorajszej zabawy? — pytało przerażone słońko.

Wtem okrzyk zgrozy i rozpacz wyrwał się ze zbolącej duszy słońka... Oto z zakątka wypelzła drżąca, wynędzniała muszka i ze łzami w oczach wskazała martwe swoje koleżanki. — „Głód i mróz ich ściał” — powiedziała smutnie: „żadne z nas nie zostanie na świecie — i ja już dogorywam”...

Już, już padała z głodu i wycieńczenia, gdy wtem — otwarło się okno — i mucha ostatnim wysiłkiem, podrzucona wiatrem, wpadła do ciepłego pokoju. — „Tu nie zabraknie mi pokarmu, ludzie coś jeść muszą” — pomyślała i zaczęła pełzać po kuchennym stole... — Ród much nie wygaś i nie wygaśnie, jak długo ludzie żyją. A czy liści i kwiatów zabrakło kiedy? Nie, i nigdy nie zabraknie! Nigdy też nie wyginą motyle, pszczoły, krówki i komary!

Tymczasem wichur zaczyna coraz silniej mrozić... A słońko zmęczone i zbolełe spóźniać się zaczyna i wcześniej kłaść się na spoczynek, wie bowiem doskonale, że nie zastanie swoich towarzyszy zabawy, że nie ma komu przyświecać, że nie ma do kogo się uśmiechać.

— Prawda, są ludzie; ale ci nigdy nie są ze mnie zadowoleni: latem narzekają, że ich zbyt ogrzewam, a zimą, że za słabo grzeję... Czy warto ich kochać i śmiać się do nich?

Zresztą — szal! Zima nadchodzi...

Z. D.

NASZ ŚWIAT.

*Nad jeziorem słońce łśni,
Budzi się ze snu;
Chór ptaszęcy w lesie brzmi,
Las wtóruje mu.*

*I ten cudny Boży dzień
Życie dał nam znów,
Cieszy się ze słońca tchnień
I z przerwanych snów.*

*O, ty cudny Boży świecie,
Co otaczasz nas,
Co nam dajesz liczne kwiecie
Tak precudnych kras.*

*Jakże kochać cię nie mamy
Za tak piękny czas;
Dzięki, dzięki ci składamy,
Cudny świecie nasz!*

S. JANIKÓWNA (kurs II).

STRACH MA WIELKIE OCZY.

W zeszłym roku szkolnym powszechnie mówiono o „czarnej damie”. Opowiadano sobie ten fakt z wielkim przerażeniem, dodając do wątpliwej rzeczywistości twory własnej wyobraźni. Miał to być bandyta w przebraniu, który jeździł od miasta do miasta, a wieczorami chodził do zamożniejszych domów i tam rabował, mordował, a nawet, jak mówiono, zamieniał ludzi w koty, psy i inne zwierzęta.

Pewnego dnia gruchnęła wiadomość, że „czarna dama” jest w Zamościu. Wiadomość ta dostała się i do naszej stacji. Tego wieczora każda z nas z wielkim strachem siedziała nad książką i odrabiała lekcje, a raczej siedziała tylko, bo myśl jej była zajęta „czarną damą”. Zeszło nam tak do godziny ósmej wieczorem. Siedząc nad książkami, słuchałyśmy tylko, czy kto do drzwi nie zapuka. Ja zaś, widząc, że tego wieczora z nauki nic nie będzie, poszłam do kuchni i zaczęłam prać kołnierzyki.

Wtem usłyszałam pukanie do drzwi i bezmyślnie powiedziałam: proszę! I cóż widzę? Wchodzi jakaś niezbyt wysoka postać kobieca w czarnym palcie, sięgającym po kostki, w kapeluszu nasuniętym na oczy, przewiązanym czarną woalką. Odrazu pomyślałam sobie, że to nikt inny, tylko „czarna dama”, która

również miała być na czarno ubrana i dlatego nazywano ją „czarną damą“.

Gdy ją ujrzałam, rzuciłam kołnierzyki na podłogę i z krzykiem: „Czarna dama przyszła!“ wbiegłam do pokoju, gdzie uczyły się koleżanki, które, usłyszawszy magiczne słowa: „czarna dama“, jak na komendę, zaczęły uciekać za mną do sąsiedniego pokoju. Drzwi za sobą zatrzasnęłyśmy, a dziurkę od klucza zatkałyśmy, ponieważ słyszałam, że może się zmieniać w ducha i przechodzić nawet przez najmniejsze szczeliny. Z przerażenia nie wiedziałyśmy, co mamy robić. Młodsze koleżanki płakały, a my za przykładem pani Z., która razem z nami schroniła się do tego pokoju, uklękłyśmy i zaczęłyśmy odmawiać „Pod Twoją obronę“.

Wtem z pierwszego pokoju usłyszałyśmy krzyk i wtedy dopiero przypomniałyśmy sobie, że tam została panna Helena i jedna z koleżanek, które nie zdążyły uciec do naszego pokoju. Rozpacz nas ogarnęła na myśl, że obie mogą zginąć z ręki „czarnej damy“. Po krótkiej naradzie postanowiłyśmy wyjść im na ratunek, ale, gdy uchyliłyśmy drzwi i ujrzałyśmy, że „czarna dama“ idzie do nas, zatrzasnęłyśmy je i ponownie zaczęłyśmy się modlić. Wtedy usłyszałyśmy śmiech panny Heleny i wołanie, abyśmy wyszły. Z niedowierzaniem otwieramy powoli drzwi i wychodzimy, każda wybladła i przestraszona, a oto przed nami stoi nasza koleżanka, która jako wielka amatorka przebiegania się tak wspaniale wykorzystwała ten moment. Każda z nas zaczęła robić jej wymówki, ale ona wyśmiała nas jeszcze, że jesteśmy tchórzami.

Tej nocy prawie nie spałyśmy, bo młodsze dziewczynki co chwila budziły się, płakały, albo przez sen krzyczały: „czarna dama!“

B. Kuźmówna.

SŁOŃCE.

*Jak wesoło i jak miło,
Kiedy słońce zaświeciło
I rozrzuca swe promienie
Tam, gdzie dawniej były cienie.
I rośliny orzeźwione
Główki chylą w jego stronę,
I do Boga dzięki wznoszą,
I o światłość słońka proszą.*

J. (ucz. kursu wstępnego).

KARTKA Z MOJEGO DZIENNICZKA.

Chwila była popołudniowa, kiedy udaliśmy się do lasu na poziomki. Gwar był wielki. Jedni śpiewali, inni opowiadali coś głośno, gestykulując przytem rękoma tak, że potracali słuchaczy, inni wreszcie szli poważnie, obserwując przyrodę. Ze śpiewami i głośnym krzykiem weszliśmy do lasu.

Tu owionęła nas całkiem inna atmosfera: jakaś cisza pełna uroku i powagi. Tam — na polach i łąkach człowiek czuł się zupełnie inaczej, czuł w sobie jakąś niezmierzoną swobodę, czuł jakąś nieprzepartą chęć do lotu, chciałby lecieć, lecieć... aż hen na krańce... i nie wrócić już nigdy. Chciałby mieć skrzydła orle, wznosić się wysoko ponad szarą płaszczyznę ziemi, ponad bezbarwną płaszczyznę życia — i bujać w obłokach, bujać nieskończenie, żyć tylko tam pod szafirem nieba i pod osłoną chmur. W lesie zupełnie inaczej. Panuje wielka cisza pełna powagi, drzewa tylko szumią głucho i chwilami groźnie. A w duszy człowieka dzieje się coś dziwnego, powstaje jakaś dziwna tęsknota, jakiś żal za czemś niedoścignionem, jakaś rzewność i nieskończony smutek.

Nic dziwnego, że z chwilą wejścia do lasu ucichło wszystko — każdy zadumany kroczył w głąb lasu. Jednak trwało to niedługo. Na widok poziomek, uśmiechających się w trawie, przysło wszystko; znów zaczęły się radosne śmiechy i rozlegały się okrzyki. Wszyscy rozbiegli się na poszukiwania smacznych jagódek. Co chwila słyhać było wołania: hop! hop! Echa leśne odbijały się daleko i odpowiadały: hop! hop!

Słońce już chyliło się ku zachodowi, gdy zaczęliśmy zbierać się do odejścia. Dziewczynki były udekorowane zielenią i pękami kwiatów, przyczem każda miała spory bukiet czerwonych poziomek. Chłopcy dumnie maszerowali z lancami i szablami, wystruganymi z gałęzi leszczyny.

Zatrzymaliśmy się chwilę na polance, aby podziwiać wielką tarczę słoneczną, majestatycznie kryjącą się za horyzontem. Cisza była dookoła uroczysta. Drzewa z cichym szmerem kołysały się, jak do snu. Chóry ptasząt rozlegały się wśród drzew, śpiewając wieczorną modlitwę „Wszystkie nasze...” Pieśń melodyjnym echem rozlewała się po lesie i niby po drodze mlecznej, po promykach słonecznych płynęła ku niebu, aż do stóp Stwórcy... a niebo było czyste, bez jednej chmurki, jak toń morska. Wierzchołki drzew kąpały się w słońcu i były koloru krwawego, niżej bledsze, a jeszcze niżej były ciemne, wpadające

w granat. Słońce powoli, powoli układało się do snu, jakby mówiąc: „Dobranoc! jutro znów was powitam“. Niebo z purpurowego stawało się pomarańczowe, następnie różowawe, aż zupełnie zbladło. Powoli ciemność zaczęła roztaczać swoje panowanie.

Wracaliśmy do domu, pełni silnych wrażeń, trochę smutni, a może więcej zamyśleni. Ale w pobliżu internatu przysło wszystko, a powróciła zwykła wesołość i swoboda.

A. Czyżówna.

C I S Z A.

Poranna cisza...

Błoga.. rozkoszna... pełna natchnienia i poezji...

Cisza... To słowo dźwięczy lekko, melodyjnie, jak słabe dotknięcie strun.

Cisza...

Ulatuje w przestworze, poprzedzona przez różnobarwny tłum mpyli, unoszących na swych skrzydłach miły aromat bzów.

Bzy kwitną...

Rozchylając gałązki, unoszą liljowe główki ku słońcu, które wschodzi pełnią, obsypując gradem promieni kwitnący bez.

W porannej ciszy kwitnący bez ze swych listków strzepuje brylanty rosy lekkim szelestem.

I znowu cisza...

Ta sama, która spłynęła do nas cicho, jak łza, z precudnej krainy kwitnących bzów...

Uroczy dzień podnosi się z wonnego posłania, kryjąc zaspane oczy przed blaskami słońca, wreszcie poranną modlitwą przerywa ciszę w królestwie bzów.

„Fala”.

DĄB I TRZCINA.

(Bajka)

Nadeszły chmury; słońce się skryło
W mgieł rozpostarte opary;
Wichry powiały, lecz przed ich siłą
Ugiąć się nie chciał dąb stary.

U pnia dębiny roślina mała —
 Trzcina wyrosła powiewna,
 Z podmuchem wiatru gięła się cała
 Drżąca, przeleżała, niepewna...
 Burzy czas minął... Dąb miał koronę
 I pień strząskany okropnie;
 Trzcina, gnąc się w tę lub ową stronę,
 Unikła śmierci roztropnie.
 Lepiej być trzcina... Burza przewiała,
 Niszczący wichur przepłynął —
 Dąb stał opornie, trzcina się chwiała:
 Dziś ona stoi — on zginął.
 Żle być upartym — tak bajka uczy —
 Prawdy w niej znajdziesz dużo, o dużo:
 Gdy grom uderza, gdy wichur huczy,
 Uchylaj czoła przed burzą.

„ISKIERKA”.

A F O R Y Z M Y.

Gdy idzie o ratunek bliźniego, ci pragną zrobić najwięcej, którzy mogą najmniej: chęci do możliwości są w stosunku odwrotnym.

* * *
 Kto chce, by mu życie obmierzło, niech się cackiem przyjaźni bawi. — Kruche to, jak szkło, a szkło rozbite kaleczy. —
 Przyjaźń trwa dotąd tylko, dopóki dowodu przyjaźni nie zażadasz.

* * *
 Życzymy sobie, aby wśród nas tego nie było!
 J. Piłkunasówna.

DZIAŁ PEDAGOGICZNY.

Sylwetka dziecka.

(na podstawie dzienniczka szkolnego).

Mura, uczenica III kl. Szkoły ćwiczeń, — to ciche i spokojne dziecko. Nie objawia chęci do zabawy, a jeżeli bawi się, to tylko dlatego, że tak trzeba.

Podczas pauzy wszystkie dzieci, jak rozszczebiotane stadko, ptasząt, wybiegają z klasy. Jedne biegną bawić się na podwórzu,

a inne, ująwszy się za rączki, bawią się na korytarzu. Mura nie wyszła z klasy. Spojrzałam przez otwarte drzwi — Mura stoi pochyłona nad ławką i czemś jest zajęta. Zbliżam się do niej i stwierdzam, że maluje obrazki w książce kolorowymi kredkami.

— Dlaczego to robisz? — zapytuję.

Po chwilowym namyśle, wskazując paluszkiem w stronę swej koleżanki, odpowiedziała cichutko:

— Bo ona mi kazała.

Biorę do ręki drugą książkę, otwieram na tej samej stronie i pytam:

— Która książka wygląda ładniej i czyściej?

Nic nie mówiąc, dziewczynka w tej chwili wyjęła gumkę i wytarła pomalowane obrazki.

Podczas innej pauzy Mura wyszła z klasy, już wyciągnęła rączki, aby połączyć się z kołem bawiących się dzieci — nagle jakby coś sobie przypomniała: odwraca się, wdziewa paltocik i odchodzi...

— Dokąd idziesz? — pytam jej.

— Do ogródka botanicznego — odpowiedziała, jak zwykle, ledwie słyszalnym głosem.

— A poco?

— Tam są takie śliczne, złote rybki; tak prędko pływają i jedzą bułkę.

Nie mogłam jej tego zabronić; idę jednak za nią i zdaleka ją obserwuję. Istotnie Mura zbliża się do akwarjum i w milczeniu zaczyna obserwować ulubione rybki. Co chwila przechodzi z jednej strony na drugą, aby ich nie stracić z oczu — i rzuca do wody okruszyny bułki, wyjmowane z kieszeni paltocika.

— Dlaczego Mura nie bawi się? — zapytałam innym razem, widząc ją ubraną w paltocik.

— Muszę zanieść rybkom bułki, bo dawno już nie dawałam im jeść. — Odeszła. Zauważyłam, że w dniu tym przez wszystkie pauzy wymykała się do ogródka i spędzała czas przy akwarjum. Dziwi mnie to bardzo, jak jej nie znudzi się to ustawiczne patrzenie na rybki. Jedno z dwojga: albo czyni to z miłości dla przyrody, albo z litości nad rybkami uwięzionymi, jak ptaśzki w klatce. Ostatnie przypuszczenie jest prawdopodobniejsze.

Obserwowałam Murę podczas jednej lekcji. Na początku Mura uważała i naogół dawała trafne odpowiedzi. Wkrótce jednak byle drobnostki rozpraszały jej uwagę. Najpierw uwagę jej odwróciło jabłko, które spadło pod ławkę i którym przestała się zajmować dopiero na skutek wezwania p. nauczycielki. Po chwili

zaczęła oberwować malutką plamkę na swej wstążce, którą daremnie starała się usunąć. Widocznie lekcja nie zajmował jej, choć była interesująca. Była to pogadanka o zającu na podstawie okazu wypchanego. Dzieci brały żywy udział w lekcji, a Mura — być może — litowała się nad zabitym zajączkiem, albo myślała o swoich rybkach,

Jakoż po dzwonku dziewczynka szybko włożyła palto i już chciała odejść, gdy, zatrzymując ją, zapytałam:

— Dokąd idziesz, Mura? — Spuściła główkę i nic nie odpowiedziała.

— Dlaczego nie bawisz się z dziećmi? — pytam dalej.

— Bo ja, proszę pani, nie lubię bawić się w kółko.

— A jakie zabawy najlepiej lubisz?

— Najlepiej lubię bawić się lalką.

— Czy masz w domu lalkę?

— Mam — odpowiedziała.

— Z kim bawisz się w domu? — zapytałam.

— Czasem z dziewczynkami, ale najczęściej sama.

— Czy nie nudzi ci się bawić samej?

— Nie! — brzmiała jej odpowiedź, która mnie mocno zdziwiła.

— Czy cały czas wolny od nauki spędzasz przy lalce?

— Nie, czasem bawię się lalką, a czasem czytam książeczkę.

— Jakie masz książeczki?

Pomyślała chwilkę, poczem odrzekła:

— „O królewiczu i węzach, „O dobrym Janku“ — i dużo jeszcze, ale nie pamiętam jakie.

Tu dzwonek przerwał naszą rozmowę.

Następnego dnia podczas jednej pauzy Mura zastępuje mi drogę i wręcza jakąś książkę, mówiąc:

— Proszę pani, to bardzo ładna książka. Niech pani sobie przeczyta. — Była to „Bajka o królewiczu i śpiącej królewnie“.

— Dobrze, moje dziecko, przeczytam tę książeczkę i powiem ci potem, czy mi się spodobała. Odpowiedziałam z miną najpoważniejszą, aby nie zrazić dziecięcej szczerości i zaufania.

Odtąd moja „śpiąca królewna“, bo tak Murę nazwałam, bardzo często rozmawiała ze mną o książeczce, którą mi dała do przeczytania, o rybkach, nad którymi litowała się, że im tak ciasno w akwarjum, a raz nawet przyniosła mi pokazać jedną ze swoich lalek...

Dziwne dziecko! Gdy inne dzieci w jej wieku nie mogą się obejść bez rówieśników, ona woli raczej towarzystwo starszych.

Twarcyzka jej zawsze pełna zadumy i powagi; stale maluje się na niej jakby troska przedwczesna, jakby jakaś tajemniczość niezbadana.

A. Łabuzówna.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Działalność Samopomocy koleżeńskiej.

Samopomoc jest organizacją do której należą wszystkie uczennice zakładu, gdyż każda poczuwa się do obowiązku niesienia pomocy tym, którzy jej potrzebują.

Zarząd Samopomocy wybierany bywa corocznie z pośród koleżanek IV kursu. Składa się z prezeski, jej zastępczyni, sekretarki, skarbniczki i ławniczek, wybieranych po jednej z każdego kursu. Pani Dyrektorka jest Opiekunką Samopomocy, bierze czynny udział we wszystkich posiedzeniach, zawsze służy radą i pomocą.

Celem Samopomocy jest niesienie pomocy naukowej i materialnej słabszym w nauce i mniej zamożnym koleżankom.

Pomoc naukową niesie Kółko korepetytorek, które składa się z kierowniczkii oraz zdolnych i chętnych koleżanek. Prace Kółka odbywają się grupami w godzinach popołudniowych.

Jeżeli chodzi o pomoc materialną, to Samopomoc niesie ją przede wszystkim w postaci bezpłatnych obiadów i drugich śniadań, których liczba w tym roku narazie wynosi 13. W roku ubiegłym liczba wydawanych obiadów wynosiła 12, a drugich śniadań — 24 dziennie.

Jeszcze w roku ubiegłym Seminarjum posiadało „dary amerykańskie” — ciepłą bieliznę, pończochy i flanelę. Materiały te Samopomoc sprzedawała wszystkim koleżankom o 50⁰/₀ taniej, niż w sklepach miejscowych, a nie mogącym zapłacić oznaczonej ceny wydawała bezpłatnie. Pieniądze, uzyskane ze sprzedaży tych artykułów, wydatkowane były na kuchnię Samopomocy.

Na początku roku Samopomoc zajęła się wymianą podręczników szkolnych. Potrzebującym koleżankom Samopomoc udzielała pożyczek, a wyjeżdżającym na ferie świąteczne w razie potrzeby kupowała bilety kolejowe. Kilku koleżankom kupiono lekarstwo.

Przed świętami Bożego Narodzenia koleżanki robiły na sprzedaż zabawki choinkowe, a w okresie Wielkiejnocy ma-

lowały drewniane pisanki. Niektóre koleżanki wykonywały prace z zakresu robót kobiecych, które również były sprzedawane. Oprócz tego pewien dochód przyniosła loteria fantowa, urządzona staraniem Samopomocy.

Stały dochód czerpała Samopomoc ze składek członkowskich, które we wrześniu wynosiły 3 tysiące marek, a w końcu roku wzrosły do 100 tysięcy. W tym roku składka członkowska wynosi 20 gr. miesięcznie. Nowowstępująca koleżanka płaci jednorazową składkę, która w zeszłym roku wynosiła 5 tysięcy mk., a w tym roku — 1 zł. Zbieraniem składek zajmują się ławniczki, każda na swoim kursie.

Zamożniejsze koleżanki składały na rzecz Samopomocy chleb w ilości jednego bochenka na tydzień lub na miesiąc, zależnie od chęci i zamożności. Niekiedy składane były również inne dary w naturze.

Dochody z odczytów i pogadanek, urządzanych w szkole przez Grono profesorskie, z zabaw dziecięcych, jak: św. Mikołaj, choinka, oraz z przedstawień szkolnych — również zasilają kasę Samopomocy.

Pan D-r Wolski stale ofiarowuje na rzecz Samopomocy honorarium, pobierane przy badaniu uczennic, wstępujących do Seminarjum.

W tym roku znaczną podstawę funduszu Samopomocy stanowią składki, które Grono profesorskie dobrowolnie opodatkowało swoje pobory.

Co kwartał Samopomoc urządza Walne zebrania, poświęcone omawianiu ważniejszych spraw, które wymagają zgody wszystkich członków. Posiedzenia Zarządu zwyczajne odbywają się co tydzień, a nadzwyczajne — w miarę potrzeby.

Na każdą konferencję okresową, czyli co 6 tygodni, Zarząd Samopomocy składa Pani Dyrektorce piśmienne sprawozdania ze swej działalności.

A. Zaniewska.

KRONIKA SZKOLNA.

Tydzień lotnika w Zamościu. Dnia 9 października r. b., czyli w pierwszy dzień tygodnia, poświęconego zbieraniu ofiar na rzecz Ligi Obrony Powietrznej, p. prof. Madler wygłosił odczyt na temat lotnictwa w sali teatru sejmikowego. P. profesor podniósł wielkie znaczenie obrony powietrznej, przyczem silnie zaak-

centował, że Polska, jako państwo młode, nie może pod tym względem rywalizować z innymi państwami, dlatego też cały naród winien wziąć udział w tworzeniu floty powietrznej. Jednocześnie prelegent bardzo przystępnie wyjaśnił konstrukcję aeroplanu i zasady żeglugi powietrznej.

75-cioletnią rocznicę śmierci Fryderyka Chopina uczcił Zamość dnia 19 października r. b. Wieczorem tego dnia w teatrze odbył się odczyt o życiu i twórczości wielkiego muzyka, następnie p. Lewiecki, profesor Warszawskiego Konserwatorium, odegrał kilka jego utworów na fortepianie.

Uroczystość ku czci Henryka Sienkiewicza. Dnia 26 października r. b. cała Polska czciła pamięć Henryka Sienkiewicza z okazji sprowadzenia Jego zwłok ze Szwajcarii do Warszawy. W każdym zakątku ziemi polskiej oddawano Mu hołd wdzięczności za dzieła nieśmiertelne i zasługi położone dla kraju.

Zamość również wziął udział w tej uroczystości ogólnopolskiej. Tego dnia rano zostało odprawione w kolegiacie nabożeństwo żałobne, na którym były obecne wszystkie szkoły zamojskie, organizacje i związki. O godz. 2-ej p. p. w teatrze odbył się poranek, którego program obejmował: a) odczyt, pięknie i wymownie przedstawiający niespożyte zasługi Henryka Sienkiewicza; b) deklamacje uczenie Seminarjum żeńskiego; c) chór Sokółów; d) produkcje orkiestry miejscowej szkoły rzemieślniczej. Następnego dnia o godz. 6-ej wieczorem również w teatrze odbyła się uroczysta akademja, urządzona staraniem Zamojskiego Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich. Wygłoszono kilka ciekawych odczytów, poświęconych znaczeniu H. Sienkiewicza w literaturze oraz w życiu społecznym i politycznym.

Jakby w dalszym ciągu tego obchodu — dnia 30 października p. Plattner wygłosił u nas w seminarjum odczyt o wielkim pisarzu polskim. Potem nastąpiły deklamacje naszych koleżanek. Na zakończenie odśpiewałyśmy „Rotę”. — Całość wieczoru była piękna i nastrojowa. Zarówno odczyt i deklamacje, jak i ta pieśń uroczysta nastroiły młodociane dusze nasze na nutę miłości kraju, budząc pragnienie pracy i poświęcenia się dla dobra ogólnego.

Stowarzyszenie wydawnicze. Dnia 12 października r. b. pod przewodnictwem p. Dyrektorki odbyło się zebranie, na którym omawiana była sprawa współdziałania wszystkich uczenie w wydawaniu czasopisma szkolnego. Po wyjaśnieniu znaczenia, jakie mają wogóle wydawnictwa młodzieży szkolnej, zebranie uchwaliło poprzeć czasopismo na terenie seminarjum na razie

w dwojakiej formie: a) przez nadsyłanie prac do druku i zachęcanie w tym kierunku koleżanek i b) przez udzielanie pomocy materialnej, uchwalając tymczasową składkę w wysokości 10 groszy. O dalszej pracy stowarzyszenia i jego nazwie zadecyduje następne zebranie.

Samopomoc uczniowska. Dnia 28 października r. b. odbyło się walne zebranie Samopomocy z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie sprawozdania kasowego. 2) Wybory nowego Zarządu 3) Wybory ławniczek. 4) Sprawozdanie z działalności Kółka korepetytorek. 5) Wybory przewodniczących tego Kółka. 6) Wolne wnioski.

W skład nowego Zarządu weszły następujące koleżanki: 1) B. Stelmaszukówna (prezes); 2) S. Krasuska (vice-prezes); 3) A. Hawrylecka (skarbnik); 4) B. Kuźmówna (sekretarz).

Jako ławniczki zostały powołane:

- | | |
|---------------------|--------------------|
| 1) J. Hawrylecka | z kursu wstępnego, |
| 2) E. Leonowiczówna | „ „ I |
| 3) S. Janikówna | „ „ II |
| 4) W. Korczyńska | „ „ III |
| 5) P. Skibówna | „ „ IV |
| 6) M. Toczyska | „ „ V |

Na przewodniczące kółka korepetytorek powołano koleżanki: A. Guzowską i Z. Gerlecką.

Po wyczerpaniu porządku dziennego były Zarząd Samopomocy wprowadził w urzędowanie swoje następczynie, życząc im powodzenia w pracy.

Pogadanki w seminarjum. Dnia 24/X i 6/X r. b. p. prof. Nieć wygłosił dwie pogadanki z przeżroczami na temat: „Kultura starożytna“. Pogadanki były bardzo interesujące i cieszyły się wielkim powodzeniem.

Znany podróżnik p. Ryszard Voelpel wygłosił dnia 28/X r. b. odczyt na temat: „Wrażenia z podróży rowerem naokoło świata“. Prelegent opowiedział ciekawe koleje swej podróży i obiecał odwiedzić Zamość w drodze powrotnej, co nastąpi w przyszłym roku.

Bajki z przeżroczami dla dzieci Szkoły ćwiczeń. Dnia 9 listopada r. b. koleżanka kursu V A. Łabuzówna wygłosiła pod kierownictwem prof. Litwina „Historję o Krasnoludkach i o sierotce Marysi“ M. Konopnickiej — dla dzieci Szkoły ćwiczeń. Bajka była ilustrowana barwnymi przeżroczami i wywołała duże

litery w kolumnie pionowej, czytane z góry. — utworzyły nazwisko znanego powieściopisarza.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Przysłówek przeczący. 3) Nazwa zwierzęcia drapieżnego. 4) Zdrobniałe imię dziewczynki. 5) Reguła duchowna. 6) Urząd bezpieczeństwa publicznego. 7) Deszcz gwałtowny. 8) Imię króla biblijnego. 9) Rzeka w Afryce. 10) Skrócone „aczkolwiek”. 11) Spółgłoska.

Łamigłówka 2.

- 1) + + +
- 2) + + + +
- 3) + + + + + + + +
- 4) + + + + + + +
- 5) + + + +
- 6) + + + + + + + +
- 7) + + + + + + + + +
- 8) + + + + + +
- 9) + + + + + + + +
- 10) + + + + + + +
- 11) + + +

Krzyżyki należy zastąpić literami, które utworzą 11 wyrazów. Początkowe i końcowe litery tych wyrazów dadzą jeden i ten sam wyraz, który u jednych uczenic wywołuje radość, a u innych — rozpacz.

Znaczenie wyrazów: 1) Część fryzury. 2) Część domu. 3) Imię sławnego wojownika. 4) Nazwa uczonego. 5) Rzeka w Szwajcarii. 6) Nazwa wydawcy. 7) Morze w Europie. 8) Rzeka w północnej Ameryce. 9) Nazwa miesiąca. 10) Imię męskie. 11) Imię żeńskie.

Walerka i Zośka G.

Rozwiązanie obu łamigłówek Redakcja przyjmuje na piśmie do dnia 15 grudnia r. b.

OD REDAKCJI.

W poprzednim numerze naszego czasopisma umieszczona została szarada, której termin rozwiązania był wyznaczony do dnia 15 listopada r. b.

Aczkolwiek szarada sama jest bardzo łatwa, a czas wyznaczony na rozwiązanie wynosił 3 tygodnie, to jednak Redakcja

z przykrością musi stwierdzić, że do tego czasu nie wpłynęło ani jedno rozwiązanie. Czem to wytłumaczyć? Nie chcemy wyszukiwać przyczyn tego smutnego zjawiska, bo same musiałybyśmy rumienić się ze wstydu za nasze czytelniczki, lecz przedłużamy termin rozwiązania owej szarady do 10 grudnia r. b. i mamy nadzieję, że nie doznamy ponownego zawodu.

TREŚĆ NUMERU:

1) Jeśli nie był zesłany na zbawcę, to na wzór — Irena Pikunasówna. 2) W sprawie organizacji maturzystek naszego seminarjum. 3) Do Koleżanek w Stanisławowie. 4) Bajka — Z. D. 5) Nasz świat — B. Janikówna. 6) Strach ma wielkie oczy — B. Kuźmówna. 7) Słońce — J. (ucz. kursu wstępnego). 8) Kartka z mojego dzienniczka — A. Czyżówna. 9) Cisza — „Fala”. 10) Dąb i trzcina (bajka) — „Iskierka”. 11) Aforyzmy — I. Pikunasówna. 12) Sylwetka dziecka — A. Ł. 13) Działalność Samopomocy koleżeńkiej — A. Zaniewska. 14) Kronika szkolna. 15) Rozrywki umysłowe. 16) Od Redakcji.

DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA SEJMIKU ZAMOJSKIEGO

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA I INTROLIGATORSTWA WCHODZĄCE.

ROBOTA SOLIDNA.

CENY UMIARKOWANE.

Adres Redakcji: Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie w Zamościu.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 50 GROSZY.

Redaktor odpowiedzialny: prof. A. Litwin.

Redaktor: J. Panecka.

Administrator: Z. Dybzińska.

Drukarnia Sejmiku Zamojskiego.